

Konrad był młodym, ambitnym człowiekiem i z ogromną powagą traktował swoją pierwszą pracę w Dziale Ochrony Bazy. O takim zajęciu marzył całe życie – być w centrum, gdy zacznie się dzieć coś niebezpiecznego, podejmować kluczowe dla ludzkości decyzje – czuł, że jest do tego stworzony. I choć na razie całe dnie mijały mu na bezowocnym wypatrywaniu na dostępnym sprzęcie jakichkolwiek oznak zagrożenia, nie tracił nadziei, że już wkrótce będzie się mógł wykazać, co zaowocuje awansem i przeniesieniem z tej zapomnianej przez wszystkich i piekielnie nudnej bazy na którąś z ciekawszych planet.

Ten dzień zaczął się tak samo jak inne – jednak leniwą atmosferę środowego popołudnia przerwał dziwny, metaliczny odgłos, który szybko przeszedł w rżenie. Konrad poderwał się na równe nogi.

- Słyszałeś to? – spytał dzielącego z nim pomieszczenie strażnika.

- A, tak – strażnik próbował dobudzić się z zasłużonej drzemki. – To drukarka. Ale nie radzę jej używać, ma kiepską dokładność i nie wiadomo jak tam u niej z tonerem...

Konrad niecierpliwie rzucił się we wskazywaną przez niego stronę. Okazało się, że drukarka wypłula pustą kartkę.

- Mówiłem, toner się skończył – zauważył z zadowoleniem strażnik.

- Ale jak się teraz dowiemy, co to była za wiadomość? Przecież to drukarka podpięta pod sondy graniczne!

- Ano tak, ale to pewnie nic groźnego. Czasem, jak jakiś meteoryt koło nich przeleci, to wysyłają na ten temat szczegółowy raport, marnowanie papieru, nic więcej.

- Ale musimy to sprawdzić, tego wymagają procedury! – przekonywał z rozpaczą Konrad.

- Ale przecież nic tu nie widać – strażnik pukał palcem w widoczne na ekranie przed jego oczami miniaturki obrazów z kamer umieszczonych na sondach. Konrad szybko je policzył.

- Widzę dziewięć, a w skrypcie dotyczącym procedur awaryjnych była mowa o dziesięciu – zauważył.

Strażnik westchnął, jakby nieco zniecierpliwiony.

- Dziesięć ciężko było zmieścić sensownie na ekranie. Ale proszę, oto i dziesiąta – szybko zmienił parametry wyświetlania, po czym zakłopotany podrapał się po głowie na widok komunikatu o błędzie.

- No tak, coś się musiało przepalić. Dawno jej nie sprawdzaliśmy... Ale jak by się coś działo, to na pewno by przyszedł raport – zapewnił.

- Ale właśnie przyszedł! – chłopak starał się zachować spokój. – Tyle, że nie możemy go odczytać!!!

- Taaak... jeśli tak na to spojrzeć... - jego rozmówca wyglądał na zaskoczonego takim postawieniem sprawy.

- Czy te wiadomości są jeszcze gdzieś przechowywane?

- Powinny być na serwerze, ale żeby się na niego dostać trzeba by mieć zgodę Gubernatora...

Konrad bez zwłoki opuścił pokój i skierował się w stronę Centrum Dowodzenia.

- Potrzebuję natychmiastowego dostępu do serwera, na którym przechowywana jest historia informacji przesłanych z sond!- oświadczył zdecydowanie.

Sekretarka zmierzyła go nieprzyjaznym wzrokiem.

- Na serwerze tym znajdują się dane poufne, tak więc zgodę na dostęp do niego musi wydać sam Gubernator – wyrecytowała powoli i nie mniej stanowczo.

- Rozumiem, to poproszę o spotkanie z Gubernatorem. Sprawa ma charakter niecierpiący zwłoki.

- Pan Gubernator jest zajęty i nie można wejść tu tak sobie i zażądać spotkania z nim. Trzeba się najpierw umówić.

- Ale chodzi o sprawę bezpieczeństwa bazy! Liczy się każda minuta!

Sekretarka rzuciła mu w odpowiedzi chytre spojrzenie.

- W takim razie należy wypełnić formularz z prośbą o wyznaczenie spotkania, w czterech egzemplarzach

i z pana zdjęciami paszportowymi – to mówiąc, triumfalnie wyciągnęła w jego stronę plik druków.

Konrad poczuł, jakby coś mu się w środku zagotowało.

- Zdjęciami? Przecież żyjemy w XXIII wieku! Nie wystarczy wypełnienie formularza w sieci?

- Takie podanie w sieci to proszę pana potrafi podrobić nawet moja 7-letnia córka! A pisać ręcznie jeszcze nie potrafi! Poza tym ten przepis został ustalony tuż po założeniu tej bazy i skoro sprawdza się przez tyle lat, nie ma widocznie powodu, żeby go zmieniać.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, niczym dwójka gladiatorów przed zadaniem pierwszego ciosu. W końcu chłopak, ulegając presji czasu, skapitulował i zabrał się za pośpieszne wypełnianie formularzy.

- Zdjęcia zaraz przyniosę! - zawołał, rzucając wypełnione druki na biurko sekretarki.

- Na pana miejscu bym to zrobiła – mruknęła groźnie.

O punkt drukowania zdjęć postanowił zapytać portiera, beztrzesko opierającego łokcie o biurko na holu i nucącego coś pod nosem.

- Wszystko jest w najlepszym porządku! - oświadczył ten trochę niewyraźnie na widok interesanta, usiłując w pośpiechu schować coś pod biurko.

- Mam nadzieję, ale to się jeszcze okaże - odpowiedział w zamyśleniu Konrad. - Ale właściwie to chciałem spytać, gdzie można tu od ręki wywołać zdjęcia do podania.

Portier podrapał się po głowie, co zaowocowało całkowitym nieładem na jego i tak już potarganej czuprynie.

- Na drugim poziomie, jest tam Express-Fotograf – oświadczył po intensywnym namyśle. - Ale jeśli to ma być podanie do Gubernatora, to sugeruję się nie trudzić.

- Ale jak to? Dlaczego? - spytał zbity z tropu chłopak.

- Jeszcze nie widziałem, żeby się komuś udało z nim spotkać – poinformował konfidencjonalnym tonem jego rozmówca, kładąc palec na (po chwilowych poszukiwaniach) ustach.

- Ale to pilna sprawa! Związana z bezpieczeństwem bazy!

- Może i tak, ale trudno spotkać się z kimś, kogo nie ma.

- Jak to... a gdzie jest?

Portier rozłożył szeroko ręce.

- Pięć lat tu pracuję i na oczy go nie widziałem. Nie żebym się dziwił, co by tu miał do roboty – zachichotał radośnie.

- To jak ja mam się dostać do serwera?! - spytał Konrad, u progu rozpacz.

- A, to o to ta cała awantura? Ależ proszę – mężczyzna niezdarnym ruchem otworzył szafkę i wręczył klucz oszołomionemu Konradowi. - Trzeci poziom, pokój 326. Zaraz znajdę hasło do serwera w zeszycie... albo wiesz pan, co, weź pan cały zeszyt – oświadczył, wciskając zaskoczonemu chłopakowi sporych rozmiarów notatnik. - Tylko proszę ostrożnie, bo podobno są tam ważne informacje! - zastrzegł, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

- Ale... - Konrad zestresowany otarł pot z czoła. - Każdy tam może tak sobie po prostu wejść?

- Oczywiście, że nie! - oburzył się portier. - Po to pilnuję klucza!

Konrad, trochę ogłupiały, postanowił na razie nie wnikać w tę sprawę. Czym prędzej ruszył w stronę właściwego pokoju, a po dotarciu na miejsce drżącymi rękoma włożył klucz do zamka. Jego obawy jednak się nie potwierdziły – klucz pasował. Z ulgą pchnął więc drzwi i wszedł do serwerowni.

*

Zaparkowany na orbicie statek najeźdźców stanowił przerażający widok. Jego obwiedziona ochronnymi warstwami rdzawo-pomarańczowa obudowa przypominała pancerz śmiercionośnego skorpiona, a działo skierowane w stronę planety przywodziło na myśl kolec z jadem. Karantuchy w złowrogim milczeniu patrzyły w ekran i czekały na odpowiedź.

*

Wiadomość, do której udało się w końcu młodemu człowiekowi dotrzeć, brzmiała:

„Mieszkańcy Planety!

Niniejszym zostało postanowione, iż bez zwłoki zostaniecie poddani najazdowi. Opór jest bezcelowy, jedyne, co możecie utargować, to wielkość strat – jeśli poddacie się natychmiast, istnieje szansa, że przeżyjecie. Na odpowiedź macie ziemską godzinę (1639,781 Ж). Czas start.”

Konrad, pochylony nad komputerem, usłyszał nagle zgrzyt przekręcanego w drzwiach klucza, a następnie szybkie kroki. Czym prędzej rzucił się w stronę wyjścia, ale na próżno – ktoś zamknął go od zewnątrz, wykorzystując fakt, że klucz cały czas tkwił w zamku. Chłopak zaczął łomotać do drzwi, ale nie na wiele się to zdało; korytarz, w którym znajdowała się serwerownia, był bowiem rzadko uczęszczany. Młody specjalista od spraw ochrony bazy złapał się za głowę i szorując plecami o ścianę osunął na podłogę. Dlaczego wszystko szło jak po grudzie? Czyżby najeźdźcy mieli w bazie sojuszników? Czyżby zagłada była nieunikniona?

*

Tymczasem na orbicie Karantuł Naczelny ruszył niespokojnie czułkami. Nie tego się spodziewał.

- Powinni już nas błagać o litość i lać wodę z oczu. Wysłać ponowne ostrzeżenie.
- Ostrzeżenie nie przechodzi, mają zapchane pasmo – wyjaśnił TelegraKarantuł.
- Przecież to zakazane! Zawsze musi być zostawiony margines na częstotliwości awaryjnej!
- Obawiam się, że mamy tu do czynienia z ewidentnym lekce sobie ważeniem obowiązujących przepisów. Niestety ewentualny donos nie zostanie sprawdzony w satysfakcjonującym nas przedziale czasowym. Sugeruję dać im jeszcze 15 ziemskich minut, na pewno gorączkowo ustalają warunki kapitulacji, a badania dowodzą, że kapitulacja zawsze jest korzystniejsza niż atak, bo mniej jest potem do naprawiania!

Przywódca w roztargnieniu przyłożył szczypcę do ostrzarki.

- Niech będzie, poczekajmy – zgodził się.

*

W Dziale Stosunków Międzyplanetarnych panowało niecodziennego poruszenie.

- Udało mi się dopaść dziesięć hitów z Oriona, każdy to ponad doba rozrywki! Idą na częstotliwości awaryjnej, rzecz jasna, ma najszybszy transfer – tłumaczył podekscytowany Asystent Naczelnego Ambasadora, oderwawszy się na chwilę od oglądania w sieci opisów wyżej wspomnianych dzieł.

Jego rozmówca, Szef ds. Bezpieczeństwa Sieci, który wpadł tam na rutynową kontrolę, zmierzył go w zamyśleniu wzrokiem, po czym, po chwilowym wahaniu, powiedział:

- Dorzuć mnie do listy odbiorców, jak się zmieszczę.
- Przed chwilą dodałem cały dział księgowości, ale jak zwolni się miejsce, dołączę też i ciebie, nie ma problemu.

*

Czekali nie tylko najeźdźcy, również Konrad, drżąc z zimna w mocno klimatyzowanej serwerowni, niecierpliwie wpatrywał się w monitor. Wysłał wiadomość do swojego współpracownika, który jednak nie odpowiadał, może znowu drzemał, albo co gorsza postanowił urwać się wcześniej z pracy (co zdarzało się mniej więcej co drugi dzień, z reguły w ten, w który udało mu się nie spóźnić). Kopia wiadomości poszła także do Działu Stosunków Międzyplanetarnych, ale i stamtąd z jakiegoś powodu na razie nie nadchodziła odpowiedź. Konrad miał nadzieję, że zapomniano o nim po prostu w ferworze przygotowań do inwazji i że mimo wszystko lada moment ktoś się pojawi.

*

Karantuł Naczelny miał coraz groźniejszą minę, a stopień naostrzenia jego szczypiec pozwoliłby na rozdzielenie ludzkiego włosa na czworo. Z każdą minutą liczba uzyskanych dzięki podbiciu planety niewolników, którą miał zamiar pozostawić przy życiu, malała.

- Sugeruję próbę wykonania połączenia telefonicznego – odezwał się nieśmiało TelegraKarantuł. - Istnieje ułamek szansy, iż ich procedury wymagają konsultacji słownej.

- Wykonać.

Natychmiast podłączono translator i wybrano łatwo dostępny numer do przywódcy planety.

- Biuro Gubernatora, słucham?

- Żądamy natychmiastowego połączenia z przywódcą planety!

- Pan Gubernator jest zajęty! - odwróciła sekretarka, zawrócona do telefonu od drzwi, akurat bowiem kończyła pracę.

- To kwestia życia i śmierci – wysyczał złowrogo TelegraKarantuł, co translator przetłumaczył jako groźny basowy pomruk.

- Żeby się umówić, trzeba wypełnić formularz w czterech egzemplarzach i dołączyć zdjęcia, druki do odebrania na miejscu.

- Jeśli nie można bezpośrednio z Gubernatorem, to życzymy sobie być połączeni z kolejną w hierarchii jednostką decyzyjną! - najeżdźca postanowił wykazać trochę dobrej woli.

- Panie, co pan, nieprzytomny? Przecież już po godzinach pracy. Zadzwoń pan jutro! - odparła i rzuciła słuchawką.

- Słońce jeszcze wysoko, a oni już po pracy, co za obrzydliwy brak dyscypliny – zauważył jeden z Karantułów. - Będą z nich kiepscy niewolnicy.

- Właściwie to dużo mają tych surowców? - zapytał po chwili niezręcznego milczenia przywódca.

- Nie jakoś oszołamiająco.

- I ten brak organizacji, strach pomyśleć, w jakim stanie jest sama baza – dorzucił pomocnie TelegraKarantuł. - Mogłaby wymagać większych nakładów, niż zakładaliśmy.

Obecne w pomieszczeniu Karantuły zasyczały w panice. Trudno było wyobrazić sobie coś gorszego niż poprawki w tak skrupulatnie przygotowanym planie.

- Zarządzam zmianę celu ataku. Jaki był plan awaryjny?

Komputer posłusznie wyświetlił przygotowaną wcześniej symulację.

- Rzeczywiście, wygląda na znacznie bardziej sensowne. Kto ośmielił się wprowadzić nas w błąd odnośnie poprzedniej lokalizacji? - zagrmiał groźnie Karantuł Naczelny.

Główny Strateg nieśmiało podniósł odnoże i strachliwie przycisnął do głowy czułki.

- Zostajesz ze skutkiem natychmiastowym zdegradowany do stopnia sprzątacza najniższego szczebla! I ciesz się, że jestem tak wspaniałomyślny!

- Cieszę się niezmiernie i dziękuję za niezasłużoną wyrozumiałość – zapewnił zdegradowany i oddalił się czym prędzej, ponuro ciągnąc za sobą ogon.

- Dokonać standardowej procedury wygłuszającej!

Zgodnie z rozkazem ze statku wypuszczono laserową wiązkę. Znajdująca się najbliżej statku sonda, nim stanęła w płomieniach, zdążyła wysłać niezwykle silny sygnał do serwera, który w efekcie, ku konsternacji wciąż wpatrującego się w ekran Konrada, zakończył nagle swój żywot. Skok napięcia spowodował chwilowe migotanie światła w okolicach Centrum Dowodzenia, w tym w portierni.

- Aj - powiedział do siebie po 30 minutach portier, który nagle skojarzył klucz przyniesiony mu przez nadgorliwą sprzątaczkę, przekonaną, że to ona go zostawiła w drzwiach, z wcześniejszymi wydarzeniami. Postanowił sprawdzić, czy to na pewno nie ten miły młody człowiek nie okazywał w ten sposób zniecierpliwienia spowodowanego przymusowym pobytem w serwerowni.

- Nareszcie! - Konrad zerwał się na równe nogi. - Czy już zaatakowali?!

- Nie wiem, o czym mówisz, młody człowieku, ale wygląda na to, że za długo tu siedziałeś, te komputery to naprawdę zgubny nałóg – czknął w odpowiedzi jego rozmówca.

- Ale przecież ostrzeżenie... A potem serwer padł... I...

- Jak serwer, to muszę to zgłosić – przerwał mu i lekkim zygzakiem popędził w stronę recepcji.

Konrad, również niezbyt pewnym krokiem, mechanicznie podążył z powrotem do Działu Ochrony Bazy.

- A niech to jasna mgławica, jak już późno! – zdziwił się strażnik, którego obudziło wejście

współpracownika. - O, widzę że do mnie pisałeś... Jaka inwazja?

- Odczytałem ostrzeżenie, ale serwer padł i nie mogę go odtworzyć, trzeba natychmiast sprawdzić sondę!

- wyjaśnił Konrad, że - z trudem zebrana - resztką nadziei.

- Nic podobnego, chyba ci się trochę przysnęło, młodzieńcze – strażnik zaśmiał się z wyższością. - Właśnie otrzymałem informację, że dopiero co dotarł tam patrol i okazało się, że sonda jest po prostu spalona, stąd to całe zamieszanie. I żadnej inwazji nikt nie ma w planach – dodał, mrugając okiem.

- Ale....

- Ach, rozumiem cię, jak zaczynałem, też mi się wydawało, że odebrałem sygnał od zaginionego statku transportującego złoto z Banku Galaktycznego. Mógłbym przysiąc, że trzymałem w ręku rulon z wydrukiem, jeszcze z tych starych, perforujących drukarek i na nim była lokalizacja i wszystko.... Pewnie jeszcze i teraz można by na tej podstawie go odnaleźć... Ale jak po chwili wróciłem do pokoju z kolegami, nie było po nim śladu, a statek nie odnalazł się do tej pory. Akurat mieliśmy tego dnia imieniny kolegi i zaczęliśmy świętowanie już tutaj, widać trochę poniosła mnie wyobraźnia... No, ale czas się zbierać, nie można spędzić w pracy całego życia!

Konrad posiedział jeszcze chwilę przy swoim biurku, trzymając się za głowę. Starał się pogodzić z tym, że cokolwiek się dziś wydarzyło, pozostanie na zawsze w sferze domysłów, ale naprawdę (naprawdę!) nie mógł zrobić nic więcej. W tym dziwnym miejscu normalna praca wydawała się niemożliwa. Trudno, jakoś wytrzyma te pozostałe sześć miesięcy i nie będzie się już próbował wychylać przed szereg. Powziąwszy to postanowienie Konrad zerwał się na równe nogi, uderzając przy okazji głową w zawieszoną nad biurkiem kompozycję półek.

- O żesz w szczęki Karantuła – zaklął, rozcierając sobie skroń, po czym z całej siły wcisnął z powrotem w szczelinę między dwoma szafkami perforowany, poślizgnięty ze starości rulon, który najwidoczniej wypadł stamtąd w wyniku uderzenia. Następnie szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi, mściwie postanawiając spóźnić się jutro do pracy o godzinę. A co!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Inanka, dodano 24.01.2012 10:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.